

Mączak, Antoni

Kirasjer i husarz : (w związku z książką Rory Muir, *Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon*, Yale University Press, New Haven–London 1998. s. X, 342)

Przegląd Historyczny 90/2, 185-188

1999

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

D Y S K U S J E

ANTONI MĄCZAK
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Kirasjer i husarz

(w związku z książką Rory M u i r, *Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon*, Yale University Press, New Haven–London 1998, s. X, 342)

Dla polskiego czytelnika jest to książka zaskakująca: napisał ją historyk australijski, pomijając wszystko, co nie było mu dostępne w języku angielskim — tak źródła, jak opracowania. To byłby główny, i niemałej wagi, zarzut pod adresem autora (który nawet omawiając bibliografię tematu nie wspomina literatury w językach kontynentalnych). Dostrzegłszy tę belkę w oku badacza z *down under*, trzeba jednak zauważyć, że wielu historyków kontynentalnych zwykło popełniać grzech podobny — choć z odwrotnych pozycji — nie doceniając doświadczeń brytyjskich. Te zaś były zgoła odmienne od problemów, które stały przed mocarstwami Kontynentu.

Książkę M u i r a warto odnotować ze względu na jej temat i metodę wykładu. Interesuje go taktyka, zwłaszcza zaś spojrzenie oficera i żołnierza, codzienne problemy piechury, kawalerzysty czy oficera artylerii, zaopatrzenie w amunicję i żywność, pole bitwy przed, w ogniu i po walce. Dla Europejczyka interesująca będzie lektura książki, w której bitwa pod Salamanką (22 lipca 1812) pojawia się dwa razy częściej niż pod Austerlitz, o której zaś jest z kolei tyleż, co o Busaco (27 września 1810). Autor korzysta z licznych brytyjskich (i przełożonych na angielski) pamiętników, z korespondencji oficerów, a także z akt War Office (w Public Record Office, Kew), dotyczących zwłaszcza strat ludzi, sprzętu i koni. Gdyby polską literaturę napoleońską przełożono na angielski, autor najczęściej zapewne cytowałby „Trzy po trzy”.

Przegląd rozdziałów wskaże, co można w tej książce znaleźć: „The Elements of Combat” to przegląd rodzajów broni, ich organizacja, wyszkolenie, uzbrojenie, taktyka. „Command and Control” omawia funkcje i rolę oficerów różnych szczebli, morale wojsk oraz *attitudes and feelings*. Część końcowa otrzymała tytuł „The End of the Day” i dotyczy podejmowania decyzji o pościgu lub odwrocie; w osobnym rozdziale zebrano wrażenia żołnierzy i dowódców po stoczonym bitwie.

Napisałem „zebrano”, bowiem z natury rzeczy mamy w tej książce do czynienia z rozumowanym zestawem wariantów sytuacyjnych, przeważnie opartych na obszernych cytatach ze wspomnień uczestników, często listów pisanych na gorąco. Inaczej być nie mogło: wnioski bardziej obiektywne, uogólniające musiałyby być skąpe i banalne. Dlatego

w rozdziale ostatnim, podsumowującym, autor nie zmienia perspektywy i jeszcze obficie niż poprzednio sypie cytatai, co czyni lekturę miejscami fascynującą. Oto żołnierz po zwycięskiej wojnie: powrót do domu, trudne przejście do cywila, czasem wyglądanie nowej wojny, nędzne zasiłki i połowa (w praktyce czasem tylko ćwierć) żołdu dla oficera pozostającego w rezerwie. Ale widzimy także trwałość więzi między towarzyszami broni, staranie zamożnych i wpływowych oficerów o ich byłych podwładnych.

Wypada spytać o Polaków. *Polish lancers* zostali wspomniani dwukrotnie (skorowidz wprowadza tu w błąd). W jednym przypadku wzięty do niewoli w toku działań w Portugalii oficer brytyjski opisuje, jak został obrabowany z precjozów, najpierw przez oficera mówiącego po włosku, a następnie przez trzech polskich lansjerów, którzy zrewidowali go dość brutalnie, a — szukając zegarka — podarli mu kieszenie pantalonów. W końcu czytamy, że jeden z nich powiedział: „*deme sua vestita*” (*my jacket*). *I said I was an English officer and had no other; he appeared a little ashamed and rode off* (s. 255). Ot, drobiazg z życia codziennego na wojnie, obszernie przytoczony. Natomiast w sprawach mniej jednostkowych, omawiając taktykę jazdy Muir wspomina, że Napoleon w 1811 r. wprowadził lancę (9 stóp długa, ważącą 7 funtów, z płaskim ostrzem i okuciem na drugim końcu) do uzbrojenia sześciu pułków lekkiej jazdy. Uczynił to pod wrażeniem sukcesów polskiej konnicy. Wkrótce potem lansjerzy francuscy — znów naśladując Polaków — zrezygnowali z karabinków, zaś dalsze szeregi, zachowując je, w walce wręcz używały jedynie pałaszy. Ponieważ baterie pod Somosierrą nie były brytyjskie, o szarzy lekkokonnych nie czytamy, nie dowiadujemy się też, jakie to mianowicie ich przewagi tak zaimponowały Cesarzowi¹.

Lance okazały pod sam koniec ery napoleońskiej swe nieoczekiwane możliwości. Wedle brytyjskich relacji po Waterloo, Francuzi mieli ich używać jako oszczepów „i jeśli człowiek, w którego mierzyli, nie potrafił odparować, był z nim koniec”. Zaś kapitan artylerii konnej Thomas Dyneley (ten oficer, którego obrabowali lansjerzy) pozostawił taką obserwację (nie jest jasne, czy mowa o Polakach): „Są uzbrojeni w długą lancę, na której końcu przyczepiony jest proporzec [*a flag*], tak że gdy nasi dragoni ustawiają się, by ich przyjąć, proporce straszą ich konie, zawracają a lansjerzy dziurawią ich »w mgnieniu oka«” (s. 110, 111). Tu konkluzja autora: lanca dawała kawalerzyście przewagę psychologiczną w stosunku do piechoty, jednak naprzeciw dobrze uformowanej jazdy (zapewne chodzi o ciężką) tracił on wszelkie atuty.

Jeśli warto omówić książkę Muira w polskim czasopiśmie ogólnohistorycznym, to nie z racji szwoleżerów, lecz jazdy ciężkiej, a mianowicie dla refleksji, jakie nasuwają się w związku z polską husarią.

Pierwsza sprawa — pancerz. Elementy pancerza osłaniające tułów, hełm, grube skórzane rękawice i wysokie buty kirasjerów francuskich okazały się tak praktyczne, zwłaszcza jako ochrona przed białą bronią, że po Waterloo otrzymali je brytyjczy gwardziści konni. Marszałek Marmont stwierdził, że w starciu z piechotą najskuteczniejsza jest

¹ Przy okazji szwoleżerów drobny przyczynek do sagi tej formacji Mariana Brandysa. Oto Niemiec, Christian Müller, który odwiedził Grecję w 1821 r., opisuje kwaterę główną powstańczych wojsk w Kalamaka jako *eine Vereinigung der Männer, die sich Offiziere nannten. Es waren größtenteils Griechen, nur wenige Franzosen und ein Pole von Napoleons Lanzenträgern befanden sich unten ihnen*. Nb. Müllerowi brakowało tam kompetencji, organizacji, tradycji, ducha, wszystkiego. Jednym słowem, *alles komisch*. O polskim lekkokonnym nie wspomina już więcej. Ch. Müller, *Reise durch Griechenland und die ionischen Inseln in den Monaten Junius, Julius und August 1821*, Leipzig 1822, s. 39.

ciężka jazda, pancerzem osłonięta przed ogniem, by mogła uderzyć bez lęku. Ale, rzecz jasna, ceną ciężkiego pancerza i uzbrojenia było zmniejszenie prędkości, a więc dłuższe narażenie na ogień. „Istotą ciężkiej jazdy — konkluduje Muir — nie był pancerz ale rozmiary i siła człowieka i konia, zaufanie [do siebie?], jakie się z tym wiązało. Ich zadanie było proste: przeorać się przez pole bitewne, nie bacząc na to, jaki przeciwnik stoi na drodze. Byli w tym wprost świetni [*superbly good at it*], ich rozmiary, wygląd i opinia, jaką się cieszyli, pozwalała im zadawać ciosy, tak psychologiczne jak fizyczne, straszniejsze niż jakikolwiek inny rodzaj broni” (s. 107). Było to wojsko kosztowne i po kampanii 1809 r. Napoleon przydzielił do każdej dywizji kirasjerów pułk jazdy lekkiej jako harcowników, osłonę, dla służby patrolowej, wreszcie dla pogoni za pokonanym przeciwnikiem.

Drugi problem to wyszkolenie tak ludzi, jak koni. U schyłku XVIII w. mówiono (z przesadą) o trzech–czterech latach drylu niezbędnych dla kawalerzysty, gdy tymczasem rekrut piechoty był do wykorzystania po sześciu tygodniach musztry, jeśli go się wcieliło do lepiej zaprawionych wiarusów. Praktyka uzupełnień armii musiała być jednak inna. Muir nie podaje liczb dla armii francuskiej, ale w brytyjskiej 14 pułk lekkich dragonów w toku pięciu i pół lat służby stracił 1546 koni, dwukrotnie więcej niż liczył jego stan, gdy wyładował na Półwyspie Iberyjskim.

Jednak szarża — główna postać walki kawalerii — nie zdarzała się często. Pruski generał Seidlitz, wielki autorytet w zakresie taktyki jazdy, uważał, że jest dość obojętne, z jaką bronią jeździec szarżuje. Najważniejsze, by pewnie siedział w siodle i był zdecydowany rozgnieść stojącego na drodze przeciwnika piersią swego konia (s. 114).

Ogólnie, praktycy i teoretycy zgadzali się, że o sukcesie decydował psychologiczny efekt impetu zwartej masy koni i jeźdźców. Jeśli udało się utrzymać szyki — głośliła „Encyclopedia Britannica” w XI wydaniu, z 1910 r. — przeciwnik był pokonany jeszcze przed fizycznym starciem i ruszał do ucieczki bądź przynajmniej tracił ducha. Jednak utrzymać taki *absolutely closed wall of horsemen*, pędząc galopem, było nie tylko trudno, ale wręcz niemożliwe. W opinii oficerów konieczny był wybór: albo pęd, albo dyscyplina szyku. Odpowiednio też zalecano różne rozwiązania, a sam Cesarz okazał może najwięcej powściągliwości, głosząc, że sama prędkość nie zapewnia powodzenia, że konieczny jest porządek, szyk i odpowiednie wykorzystanie rezerw. Stąd też francuska jazda przechodziła z kłusa w galop dopiero w ostatnim momencie. Dorobiono do tego teorię, że zbliżająca się zwarta, zdyscyplinowana masa jazdy powinna na doświadczonym, myślącym przeciwniku robić wrażenie większe niż kawalerzyści w galopie.

Wiele uwagi poświęcali Brytyjczycy sytuacji po szarży, ubolewając że ćwiczy się szyk zwarty, lekceważąc rozproszenie po szarży i ponowną zbiórkę na dźwięk trąbki lub głos dowódcy. Jakoś po staropolsku brzmi opowiadanie pewnego oficera regimentu *Royal Dragoons*, który — widząc jeźdźców błakających się po skutecznej szarży pod Waterloo — zawołał: *Royals form on me*, aby usłyszeć w odpowiedzi: *We are King's Dragoon Guards, not Royals*. Po 1815 r. ten problem stał się przedmiotem dyskusji, w której wypowiedziano i taki pogląd, że winna jest także szczególnie rasa konia angielskiego, którego w każdej szarży ponosi.

Książka Rory Muira jest pełna nie tylko taktycznych obserwacji z pierwszej ręki, ale zwłaszcza uwag o psychologii pola walki tamtej epoki, o dyscyplinie i morale wojsk, choć ta ostatnia kwestia, tak złożona, zależna od czasu, miejsca i typu armii, potraktowana została raczej zwięźle i głównie w odniesieniu do Brytyjczyków.

W efekcie otrzymujemy rodzaj *companion volume* do wcześniejszej książki tegoż autora „Britain and the Defeat of Napoleon, 1807–1815” (New Haven–London 1996). Jeśli jednak recenzenta anglosaskiego cieszy głównie „mistrzostwo zwięzłych portretów pisarskich ludzi, w które pisarstwo historyczne niegdyś obfitowało, a dziś są przeważnie utraconą sztuką”², to czytelnik polski otrzymuje, zwłaszcza w rozważaniach o taktyce jazdy, materiał do refleksji na tematy ojczyste.

Mamy więc potwierdzenie efektu psychologicznego szarży ciężkiej jazdy, nawet szumu i migania proporców (a co dopiero skrzydeł husarskich!), interesujące uwagi na temat odmiennych efektów działania szpady i szabli. Natomiast kłus, galop i zwarty szereg jeźdźców otwierają problem wyszkolenia ciężkiej jazdy, w naszym przypadku husarii. Sprawa powrotu do szyku po rozbiciu szeregów nieprzyjacielskiej piechoty pojawia się także w polskich pamiętnikach, a niezrównany pan Jan Chryzostom doskonale opisał tę sprawę w związku z bitwą nad Basią. Pytanie jest jednak dla mnie otwarte, jak radził sobie ongiś polski husarz–szlachcic bez intensywnej musztry, drylu, ostrej dyscypliny i jednolitych koni³. Taktyka husarii z czasów Kircholmu zdaje się, *mutatis mutandis*, doskonale sprawdzać w epoce Waterloo, choć od tamtego czasu nastąpiły w Europie co najmniej dwie, może trzy „rewolucje militarne”, a siła ognia szyku piechoty (mającej teraz także bagnety i oparcie w skuteczniejszej artylerii) niepomrotnie wzrosła. Może więc husaria — ujmując w ogromnym skrócie wielki problem — była naszym wkładem w „rewolucję militarną”, jak to ujmowali Michael Roberts i Geoffrey Parker, tylko Rzeczpospolita nie dojrzała do jej wykorzystania i dalszego przekształcenia?

² James J. Sack w „American Historical Review”, wedle cytatu na obwolucie omawianej książki.

³ Oliver Cromwell dokładał wszelkich starań, by zapewnić żelaznobokim jednolity typ konia, zorganizować intensywną musztrę i ćwiczenia taktyczne, wdrożyć dyscyplinę.